

Pożegnanie bp. Albina Małysiaka Totus Tuus, Domine!

Krakowski Biskup pomocniczy Albin Małysiak zmarł 16 lipca 2011 roku w Krakowie. Archidiecezja Krakowska utraciła wielkiego patriotę, Polaka, który swą postawą i wypowiedziami jasno przedstawiał rzeczywistość obecnej Polski. Był gorącym orędownikiem Radia Maryja, Telewizji Trwam oraz prasy i mediów katolickich. Robił to wszystko z troską o naszą wiarę i naszą Ojczyznę. Nie przypadkiem w uroczystościach uczestniczył dyr. Radia Maryja o. Tadeusz Rydzyk.

Biskup Albin Małysiak swoją służbę w Kościele Katolickim zaczął realizować w Stowarzyszeniu Księży Misjonarzy. Był gorliwym duszpasterzem oraz posiadał wrażliwość na ludzką biedę. Pochodził z rodziny kupieckiej. W latach 1936–1941 uczęszczał do Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy w Krakowie. 12 kwietnia 1936 złożył przyrzeczenia w Krakowie. Świecenia kapłańskie przyjął 1 maja 1941 roku z rąk biskupa Stanisława Rosponda.

Początkowo pracował jako wikariusz i katecheta w Zembrzycach koło Wadowic, gdzie w czasie okupacji organizował „dożywnialnię” dla dzieci i osób wysiedlonych. W latach 1942–1944 pracował w Krakowie. W ramach tajnego nauczania udzielał lekcji łaciny, religii i gimnastyki. Wraz z szarytką, siostrą Bronisławą Wilewską, uratował życie pięciu osobom narodowości żydowskiej, za co 23 listopada 1993 roku oboje otrzymali tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, przyznany przez instytut Yad Vashem w Jerozolimie.

W latach 1946–1947 był katechetą w szkole średniej w Tarnowie i wikariuszem miejscowej parafii pw. Świętej Rodziny. W 1950 obronił magisterium z teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1952 doktorat teologii. Pracował między innymi w Zakładzie Wychowawczym im. ks. Siemaszki w Krakowie, a od 1954 wykładał w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie. W 1959 został proboszczem krakowskiej parafii Księży Misjonarzy pw. NMP z Lourdes. Działał jako duszpasterz akademicki.

14 stycznia 1970 został mianowany biskupem pomocniczym Archidiecezji Krakowskiej. Sakry biskupiej udzielił mu 5 kwietnia 1970 ówczesny metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła. Wspólna praca i przyjaźń z Ojcem Świętym zaowocowała między innymi wzmianką o jego osobie w książce „Wstańcie, chodźmy!": „*Ceniłem biskupa Albina za jego dynamizm. Pamiętam go jeszcze jako proboszcza w Nowej Wsi, jednej z dzielnic Krakowa. Czasami nazywałem go «Albin gorliwy»*”. Według świadków bp Małysiak wносił w otoczenie ówczesnego Metropolity, jak i później Papieża Jana Pawła II optymizm, radość i niezwykle humor.

W Archidiecezji Krakowskiej był wikariuszem generalnym, w kurii metropolitalnej nadzorował wydziały katechetyczny, zakonny i gospodarczy, w latach 1992–1994 wchodził w skład kolegium konsultorów Archidiecezji. Udzielał się w wielu komisjach Episkopatu Polski, m.in. przewodniczył Podkomisji ds. Zakonów Klauzurowych. Po osiągnięciu wieku emerytalnego 27 lutego 1993 roku przeszedł w stan spoczynku.

cd. na s. 3

Gdy mowa o miejscach na naszym globie, gdzie ksiądz katolicki przypada na tysiące wiernych, a oni w najlepszym razie widują go raz do roku, to brzmią mi słowa Vianneya, świętego proboszcza z Ars, że ksiądz, „Dobry Pasterz, jest największym skarbem jaki dobry Bóg może dać parafii i jednym z najcenniejszych darów Bożego miłosierdzia”. Na takie duchowe pustynie z Dobrą Nowiną idą misjonarze wypełniając polecenie Pana: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28,19). Idą więc chętnie, i często płacą za to zdrowiem, a niekiedy życiem. Mija właśnie 20. rocznica męczenniczej śmierci w Peru dwojga młodych krakowskich misjonarzy franciszkanów konwentualnych, a w Rzymie trwa ich proces beatyfikacyjny. Obaj Słudzy Boży swą niezachwianą wolę oddania swego życia Bogu wynieśli z rodzinnego domu.

Zbigniew Strzałkowski (1958) przyszedł na świat w Zawadzie, rozłożonej na górze św. Marcina, u stóp której rozciąga się Tarnów ze strzelającymi w niebo wieżycami kościołów. Miał dwóch starszych braci. Zbyszek po Pierwszej Komunii został ministrantem, a po Bierzmowaniu był lektorem Słowa Bożego. „Posługa przy ołtarzu była jego radością, bez względu na porę i formę”. Ks. proboszcz Sliwa w opinii napisał: „Stwierdzić mogę zdecydowanie: Zbigniew Strzałkowski należy do najbardziej wzorowych młodzieńców w Zawadzie k. Tarnowa na przestrzeni 16 lat mojego tutaj duszpasterzowania (...) od wielu lat uczestniczył parokrotnie na tydzień w Mszy św. (...) intelektualnie utalentowany i przejęty Bogiem”. Dobrze się uczył, dużo czytał, w tym książki o Indianach, uprawiał sport, jednak sprawy Boże były u niego na pierwszym miejscu. Maturę zdał w Technikum Zawodowym w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Tarnowie. Podjął pracę w urzędzie wojewódzkim, by po pół roku przenieść się do ośrodka maszynowego (POM) w Tarnowcu. Jak sam wyznał: „między Tarnowem, Tarnowcem, Zawadą: w szkole, w pracy, w domu – wraz ze mną – błąkało się pytanie: »Panie, co chcesz, abym czynił?«” Decyzja o wyborze drogi przyszła wkrótce, jak pierwszy błysk wschodzącego słońca: nikt nie był zaskoczony, choć wszyscy dowiedzieli się o niej dopiero wtedy, gdy Zbyszek był już w Zakonie.

Dlaczego wybrał franciszkanów? W podaniu o przyjęcie napisał: „Sklania mnie do tego przede wszystkim święta postać jego Założyciela oraz fakt, że wydał on błogosławionego Ojca Maksymiliana”. Później, w seminarium napisał pracę magisterską: „*Masoneria w świetle pism św. Maksymiliana Kolbego*” obronioną w Papieskiej Akademii w Krakowie. Marzył o wyjeździe na misje. Po ślubach wieczystych (1984) pisał do o. Prowincjała: „Proszę o skierowanie mnie do pracy w naszych placówkach misyjnych w Boliwii bądź innych, jeżeli takie nasza Prowincja utworzy”. W 1986. przyjął święcenia kapłańskie. Wedle obediencji podjął służbę w Legnicy, w parafii p.w. św. Jana Chrzyciela, oraz administrowanie w Niższym Seminarium Duchownym. W tamtym czasie Legnica zwana była Małą Moskwą, będąc ogromnym garnizonem Armii Czerwonej. Zetknięcie się z tym fragmentem „imperium zła” nie ostudziło zapału misyjnego, być może nawet go wzmoгло.

cd. na s. 2

Totus Tuus, Domine! *dc ze s. 1*

Michał Tomaszek (1963) pochodził z Łękawicy w Kotlinie Żywieckiej. Miał brata bliźniaka i dwie siostry. W wychowaniu dzieci główną rolę odgrywał ojciec, ucząc je pilności, obowiązkowości w duchu głębokiego przywiązania do prawd wiary i jej przeżywania. Gdy miał 9 lat jego ojciec umiera. Odtąd zaczął rozważać wybór kapłaństwa. Po ukończeniu szkoły podstawowej zgłosił się do Niższego Seminarium Duchownego w Legnicy. Napisał w życiorysie że służbę Bożą polubił, mimo, iż „to mama na siłę zapisała mnie do ministrantów”. W prośbie o przyjęcie zaznaczył: „pragnieniem moim, jest praca na misjach, by w ten sposób służyć Bogu i Niepokalanej”. Do seminarium przeniósł rodzinność, umiał inspirować, był bardzo koleżeński i otwarty na innych. Dużo się modlił, miał szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Niepokalanej. Po złożeniu ślubów czasowych (1981) został skierowany na studia w Wyższym Seminarium Duchownym OO. Franciszkanów Konwentalnych w Krakowie.

Zbigniew i Michał spotkali się w Seminarium. Gdy Zbigniew na czwartym roku został dziekanem, czyli przedstawicielem kleryków wobec przełożonych, jako swego zastępcę wybrał Michała, studenta III roku. Choć mieli różne talenty i charaktery, silną więzią połączyła ich chęć spełnienia się w pracy misyjnej. Opis, jak do tego doszło, zawierają dwie książki im poświęcone autorstwa o. W. Bara OFMConv: *Śluzdy Boży Zbigniew Strzałkowski i Michał Tomaszek Męczennicy z Peru (+1991)* (Kraków 2001) oraz *Dialogi z Męczennikami* (Kraków 2006).

Gdy władze zakonne postanowiły wysłać misjonarzy na placówkę w Peru, Zbigniew mimo nieukończonych studiów wyższych okazał się właściwym kandydatem. Uwiadomiony o decyzji wysłania ojców Zbigniewa i Jarosława na misję, o. Michał wystąpił do Prowincjała z prośbą o dołączenie go do nich. Ojcowie wylecieli do Peru 30.XI.1988 roku, a o. Michał 8 miesięcy później. Po krótkim okresie „aklimatyzacji” objęli swoją parafię w wiosce Pariacoto położonej w Andach na wysokości ok. 3 000 m i odległej 112 km od stolicy ich diecezji Chimbote i ok. 440 km od stolicy kraju Limy. W listach do kraju Ojcowie pisali o rażącym ubóstwie ludzi, do których przybyli, o radości niesienia im Słowa Bożego oraz potrzebie świadczenia pomocy materialnej.

Przybywającego z Europy do Peru uderzał kontrast: bogactwa i skrajnej nędzy jego mieszkańców, niskie zarobki i galopująca inflacja. Kraj gnębił też brak powołań. Około 300 parafii było nieobsadzonych. Na ponad 6 tys. księży katolickich 2/3 stanowili cudzoziemcy, w większości zakonnicy. Były obszary w górach, gdzie ludzie widzieli księdza raz na rok. Ksiądz musiał tam być także lekarzem, nauczycielem, powiernikiem. Zbigniew szybko zdobył u swych parafian szacunek i miłość gdyż dbał o zdrowie dusz i ciał: pomagał materialnie, sprawował posługę przy chorych, także w pobliskich wsiach. Tuż przed śmiercią przygotował konkurs na wybudowanie w Pariacoto zapory gromadzącej wodę na okres suszy. Podobnie aktywni byli pozostali dwaj ojcowie. Cała franciszkańska placówka misyjna tętniła życiem, trwały kursy dla katechistów, rekolekcje dla dzieci, realizowano wiele projektów socjalnych, w których uczestniczyły całe wspólnoty z terenu misji, koordynowano działanie motoru wytwarzającego prąd dla całej wioski, pomagano w instalacji telefonu, dystrybucji wody itd. Misja szybko odmieniła życie mieszkających tam Indian. To obudziło nienawiść.

W Ameryce Południowej lata 60. i 70. były okresem wzniecania przez Moskwę nastrojów rewolucyjnych przez specjalnie

szkolonych (również w Polsce) agentów. Jednak, ze względu na niedostateczne postępy „rewolucji”, w ruchu komunistycznym pojawił się z inspiracji chińskiej radykalny odłam zakładający dojście do władzy przez stosowanie terroru. Każdy obrońca ładu stawał się „wrogiem rewolucji”. Jak to jasno wyraził Che Guevara (zastrzelony w 1967 roku w Boliwii, gdzie „rozpałał” rewolucję, mordując niewinnych ludzi): *Rewolucjonista musi stać się zimną maszyną do zabijania napędzaną czystą nienawiścią*. Tego samego „wyznania” w Peru byli komuniści z maoistowskiej organizacji *SenderoLuminoso* (Świetlisty Szlak). W 1991 roku ich bojówki kontrolowały duże obszary na prowincji, a także na obrzeżach stolicy Limy. Wzniesając zbrojną „rewolucję”, zabijali cywilów i niszczyli infrastrukturę. Od 1990 roku w diecezji Chimbote zaczęli atakować Kościół. W wyniku terroru zaczęły pustoszeć parafie. Nasi franciszkanie mieli świadomość grożącego im niebezpieczeństwa, ale nie ulegli się i nie opuścili misji. Oddali się Panu. **Totus Tuus, Domine.**

W dniu 9 sierpnia 1991 roku do Pariacoto przysłała bojówka *senderystów*. Po wykonaniu szeregu aktów terroru zabrali z misji dwa samochody oraz ojców Zbigniewa i Michała, wywieźli ich poza misję, w góry, i tam zabili. Misjonarzy oskarżyli o upokarzanie ludzi przez rozdawanie żywności od kapitalistów, głoszenie pokoju i nauczanie Biblii (wg nich religia jest opium dla ludu, usypia go i wstrzymuje rewolucję). Na plecach o. Zbigniewa pozostawili kartkę z sierpem i młotem oraz napisem: *Niech żyje wojna ludowa oraz Taki los spotka wszystkich sługusów imperializmu*.

W pięć lat po śmierci Ojców rozpoczął się w Peru na szczeblu diecezjalnym ich proces beatyfikacyjny. Od 2002 roku dokumentacja znajduje się w Rzymie.

Zapoznając się z życiem obu Sług Bożych, pomyślałem, że Pan Bóg wybrał ich, jako siewne ziarno. Peruwiańska, indiańska ziemia potrzebowała tego siewu krwi, potrzebowała świętych. Po ich śmierci w Indian wstąpił nowy duch, powstały lepsze warunki ich bytu i Pan Bóg został uwielbiony. Z drugiej strony widzę związek ich ofiary życia z naszą odwieczną walką o *wolność waszą i naszą*. Walczymy o nią nadal, bo, jak wielokrotnie powtarzali Ojciec św. bł. Jan Paweł II i bł. ks. Jerzy: *nie ma wolności bez prawdy*. Czyż nie powiedział nam Pan: „prawda was wyzwoli!” (J8, 32). Dziś nie grozi nam kłamstwo od sierpa i młota, które zabiło naszych misjonarzy, ale czyż nie toniemy w innym kłamstwie, politycznego pi-aru? W tym też widzę bliskość nam, aktualność tej peruwiańskiej ofiary polskiej krwi.

Andrzej Stoch

Na Jasnej Górze

anielski głos

oznajmujący kolejną godzinę Bożych łask,

Panie Jezu w dłoniach kapłanów

zstępujący do izb naszego istnienia,

błękit spojrzenia niebios

przenikający świątynię i każdego z nas

czystym pogodnym tchnieniem,

ptaki wędrujące

szlakiem Bożego zamysłu,

niewinne stworzenia z Bożego upodobania,

dzień pielgrzymki

przypominający cel

ludzkiego bytowania na ziemi przeznaczenia.

Magdalena Urzędowska, siostra FZŚ

Biblioteka parafialna poleca

Ks. Andrzej Zwoliński, *Plotki i ploteczki*. Wyd. Św. Stanisława, Kraków 2006.

Pytanie o prawdę jest jednym z najważniejszych pytań stawianych przez człowieka i ma charakter problemu uniwersalnego. Tomasz Merton napisał przed laty, że co najmniej połowa ludzkości utrzymuje się z mówienia kłamstw. Myślę, że obecnie liczba ta jest znacznie większa. Media, polityka, propaganda, ogłoszenia i wszelka reklama przyzwyczaiły ludzi, że można mówić, co się chce, byle tylko „dobrze się sprzedawało”. Nie ma to jednak nic wspólnego z rzeczywistym postępowaniem cywilizacji, który należy budować wyłącznie na prawdzie, jako jedynym, trwałym fundamentem.

Prawda, w sensie moralnym, to prawdomówność, czyli zgodność naszych słów z naszym przekonaniem i postępowaniem. Tylko taka prawda może zrodzić wzajemne zaufanie i autentyczną miłość bliźniego. Nie ma miłości, gdzie nie ma prawdy. Kłamstwo i obłuda, to występki które najbardziej wypaczają charakter człowieka. Jezus potępiał je jednoznacznie i zdecydowanie: „Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata” (Mt 7,5). Biblia w wielu miejscach ostrzega przed złośliwymi oszczerstwami i lekkomyślną plotką. W Księdze Przysłów czytamy: „Obmówca wyjawia sekrety, zatem nie obcuj z gadułą” (Prz 20, 19). W liście do Efezjan św. Paweł poucza: „Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa” (Ef 4,29). Szczególnie ostro występował przeciw nadużywaniu słów apostoł Jakub: „Oto mały ogień, jak wielki las podpała! Tak i język jest ogniem, sferą nieprawości. Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezczęści całe ciało i sam trawiony ogniem piekielnym rozpala krąg życia. Wszystkie bowiem gatunki zwierząt i ptaków, gadów i stworzeń morskich można ujarzmić i rzeczywiście ujarzmiła je natura ludzka. Języka natomiast nikt z ludzi nie potrafi okiełznać, to zło niestępczne, pełne zabójczego jadu. Przy jego pomocy wielbimy Boga i Ojca, i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak być nie może bracia moi! Czyż z tej samej szczeliny źródło wytryska wodą słodką i gorzką?” (Jk 3,2-11).

Niestety, współczesna kultura masowa nie sprzyja panowaniu nad słowem. Drażni nie tylko wulgaryzacja i ubogość języka, ale też brak poszanowania dla prywatności życia, objawiający się wścibstwem, obmawianiem i szkalowaniem, czyli pospolite plotkarstwo. Większość codziennych rozmów to najczęściej „niewinne” plotkowanie; bezmyślne wysłuchiwanie i powtarzanie niepewnych informacji czy subiektywnych opinii na temat innych. Plotka bowiem w swej istocie posługuje się niedomówieniami i informacją częściową, a istniejące luki uzupełnia fantazją. Bardzo często wystarczy pierwsze wrażenie, jakie zrobiła nowo poznana osoba, jej odrębność lub inność, by mechanizm plotki został uruchomiony. Pobudki z jakich powstają plotki, są najczęściej bardzo niskie lub wręcz niedopuszczalne moralnie, jak zazdrość, zawiść, przesadna ambicja, potrzeba dominacji czy zwykła zemsta. Przy czym obmawiane osoby, z zasady nieobecne, nie są świadome faktu zniesławiania ich imienia, co jest szczególnie naganne.

Właśnie plotkom, ploteczkom oraz mechanizmom wszelkiej dezinformacji ks. Zwoliński poświęcił jedną ze swoich nowszych publikacji. Autor przestrzega przed lekkomyślnym wypowiadaniem słów i powielaniem plotek, gdyż uchodzą w Biblii za zło niebezpieczne: „Niebezpieczne nie tylko dla tego, że posługując się nimi można wyrządzić szkodę innym ludziom, ale i dlatego, że zgodnie z wiarą chrześcijańską, obrażając człowieka obraża się również Boga, który stworzył człowieka na swoje podobieństwo. Tylko ten, kto starannie

dobiera słów i nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach całe ciało”.

Ks. Zwoliński przywołuje wypowiedź słynnego psychologa, Gordona Allporta, który celnie zauważył, że „plotka jest najczęściej parawanem dla negatywnych stron życia jej autora. Dlatego najlepszą obroną przed plotkowaniem jest poznanie prawdy o sobie samym. Ludzie, którzy znają siebie, nie ulegają przyzwyczajeniu obwiniania innych za to, za co sami są odpowiedzialni”.

Opracowała Bożena Migda

Pożegnanie biskupa *dc ze s. 1*

Doceniając działalność i dorobek bp. Albina Małysiaka, Rada Miasta Krakowa w 2005 roku przyznała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Krakowa. Za bohaterską postawę podczas II wojny światowej oraz za wybitne zasługi w obronie godności człowieka i praw ludzkich decyzją prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Lecha Kaczyńskiego z dnia 10 października 2007 został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu odrodzenia Polski. 14 maja 2010 roku, miesiąc po tragedii smoleńskiej, został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski przez wykonującego obowiązki prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego.

Biskup Albin Małysiak zmarł w wieku 94 lat, w Krakowie. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 22 lipca 2011 roku pogrzebową Mszą św. w Katedrze Wawelskiej. Przewodniczył jej Kardynał Stanisław Dziwisz. Uczestniczyła w niej rodzina oraz między innymi abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, kard. Franciszek Macharski, kard. Stanisław Ryłko, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Świeckich, kard. Stanisław Nagy, biskupi i księża archidiecezji krakowskiej, przedstawiciele zakonów męskich i żeńskich, Rady Miasta Krakowa oraz władze Krakowa i Małopolski, przyjaciele oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy.

W mowie na Mszy św. pogrzebowej w Katedrze Wawelskiej kard. Stanisław Dziwisz o zmarłym Biskupie Pomocniczym powiedział: *Kościół potrzebuje gorliwych pasterzy na miarę biskupa Albina i potrzebuje gorliwych wiernych, dających świadectwo Ewangelii w swoich środowiskach. To jest testament i zadanie, jakie nam zostawił pasterz, którego dziś żegnamy*. Podkreślił również Jego odwagę, gorliwość i entuzjazm, a jednocześnie dobroć i zatroskanie o potrzeby powierzonych mu wiernych. Zwrócił też uwagę na to, że takiego duszpasterza nie mógł nie dostrzec ówczesny kardynał Karol Wojtyła. Powiedział do obecnych, że *Ci dwaj ludzie doskonale się rozumieli. Wiedzieli, że odpowiedzią na wyzwanie ateistycznego systemu jest przygotowanie młodej polskiej inteligencji, zdolnej uczestniczyć w życiu społecznym, kulturalnym i gospodarczym, bez kompleksu kierującej się zasadami Ewangelii*. Dodał też, że w Archidiecezji Krakowskiej temu celowi został podporządkowany program duszpasterski, zmierzający do utrwalenia i pogłębienia chrześcijańskiej tożsamości młodych ludzi.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski Abp Józef Michalik podkreślił, że bp Albin to wielki syn Kościoła i Ojczyzny wnosił świeży oddech do Konferencji, wiele mu zawdzięczamy, uczyliśmy się od niego. Po nabożeństwie kondukt żałobny wyruszył z katedry na Wawelu. Bp Albin Małysiak spoczął na Cmentarzu Salwatorskim.

Bolesław Kosior

Dyżury biblioteki

Biblioteka parafialna zaprasza czytelników we wszystkie wtorki oraz drugie i czwarte niedziele miesiąca w godzinach 16-18:30.

Pragnienie wyjazdu na misje (cz.5) Liturgia po afrykańsku

Do Afryki pojechałem, odpowiadając na głos serca, potrzebę dzielenia się wiarą i świadczania, że Jezus Chrystus jest PANEM. Przed wyjazdem wraz z ks. Romanem ustaliliśmy, że jednym z moich zadań na miejscu będzie opieka nad służbą liturgiczną. Decyzja ta była naturalną konsekwencją mojego dotychczasowego życia i wyboru. Kiedy 25 lat temu wstępowałem do służby liturgicznej, nigdy nie myślałem, że ta fascynująca przygoda będzie trwała tak długo. Po prostu chciałem być ministrantem i służyć przy ołtarzu. W następnych latach, gdy przechodziłem przez kolejne stopnie formacji, gdy patrzyłem się na starszych kolegów i pragnąłem tak pięknie służyć jak oni i mieć taką jak oni wiedzę liturgiczną, nie wiedząc kiedy, zacząłem liturgią się zachwycać. Potem w moje życie wszedł Ruch Światło-Zycie i wreszcie 10 lat temu Diecezjalna Diakonia Liturgiczna. To wszystko sprawiło, że pragnąłem dzielić się moim doświadczeniem Kościoła i liturgii. Jeśli od lat robiłem to w Polsce, to czemu nie mógłbym tego robić także w Afryce...? Nie bez znaczenia była też potrzeba placówki misyjnej ks. Romana. Młodzi adepci sztuki ministranckiej w parafii Ingridi potrzebowali opiekuna, który (poza niekwestionowanym autorytetem Księdza) będzie im mówił o liturgii, będzie im pokazywał jej piękno, będzie wreszcie sam nią żył na co dzień.

Zadania tego podjąłem się z radością. Wraz ze znajomymi zakupiliśmy 10 kompletów strojów ministranckich, które to w prezencie zawiozłem ks. Romanowi do Tanzanii. To niebawem – przekonałem się o tym po raz kolejny – jak piękny strój zmienia człowieka. Chłopcy, którzy do tej pory chodzili w strojach zadbanych, ale już podniszczonych, w strojach, które lata swojej świetności miały już dawno za sobą, ubrani w nowe szaty, sprawiali wrażenie zupełnie innych ludzi.

Ale liturgia w Afryce, to nie tylko stroje liturgiczne (w rozumieniu europejskim). To także stroje ludowe, plemienne, szczególnie u kobiet bardzo kolorowe i odświętne. No i wreszcie – liturgia, to nie tylko stroje! Są one ważne – także w naszej kulturze – bo odświętny strój niedzielny podkreśla wyjątkowy charakter pierwszego dnia tygodnia i samej Eucharystii. Ale *leiturgia* (gr.), to publiczny kult, dzieło, praca, to wreszcie uczestnictwo Ludu Bożego w „dziele Bożym” (por. KKK, 1069). Na ten publiczny kult składa się wiele elementów. Jednym z nich, tak bardzo charakterystycznym dla Czarnego Łądu, jest śpiew i taniec. Cała liturgia jest w Afryce ze swej natury rozśpiewana. Wynika to z kultury i mentalności tamtejszych ludzi, którzy lubią śpiewać, często śpiewają i – co nie jest bez znaczenia – robią to naprawdę pięknie! Podczas gdy w naszych kościołach często organista dwoi się i troi, a lud wierny jest oporny i z wielkim dystansem podchodzi do śpiewu, w Afryce wszyscy ludzie śpiewają i robią to pięknie. Mają w tym kierunku wielkie zdolności. Nieraz, gdy uczyłem ich po angielsku lub suahili jakiejś piosenki, po kilku prześpiewaniach – proszę sobie wyobrazić – zaczęli śpiewać na głosy! Podstawowym źródłem akompaniamentu był zawsze bęben, zwany przez nich *ngoma*. To on wyznaczał rytm i podawał tempo. Nieraz było kilka bębenków. Czasem dochodziły do tego różne grzechotki, dzwoneczki, a nawet – szczególnie w bogatszych parafiach – keyboard. W każdej parafii, a nawet w każdej wiosce, istniał chór. Było to grono około 10-20 osób, które prowadziło śpiew. Zawsze też był tam lider (dyrygent), który tym chórem kierował. Grupa ta (przynajmniej w teorii) spotykała się na próbę raz w tygodniu. Podczas Eucharystii ubierała swoje stroje (różnokolorowe suknie/chałaty), zajmowała miejsce w pierwszych rzędach kościoła i prowadziła śpiew. Było tam miejsce zarówno dla młodzieży, dla kobiet (w tym nawet karmiących podczas Eucharystii piersią) i mężczyzn. Śpiewowi towarzyszył zawsze rytmiczny taniec. Ma on więcej wspólnego z kiwaniem się i wykonywaniem gestów rękoma, niż z tańcem w naszym rozumieniu. Muszę przyznać, że zawsze mnie

to ujmowało. I choć nie wyobrażam sobie przeniesienia tego zwyczaju na polski grunt, tam byłem tym zachwycony.

Taniec towarzyszył także procesji z darami. Kolekta miała jednak złożony charakter. Najpierw zbierano datki finansowe. Następnie z nimi oraz z produktami żywnościowymi dla proboszcza (na jego tygodniowe utrzymanie) wyruszała procesja. A właściwie płynęła, ponieważ znowu tamtejsi ludzie ciesząc się i świętując... tańczą, a zatem takim też tanecznym krokiem przynosili dary do ołtarza. Często wśród nich znajdowały się ryż, mąka z manioku lub kukurydzy, jajka, pomidory, mango, papaja, coca-cola, a nawet żywa kura. Od wielkiego święta trafiała się koza, a ponoć kiedyś przyprowadzili nawet krowę! Niejedna osoba może się zastanowić: jak to – misjonarze jadą do Afryki i biorą od biednych ludzi pieniądze i jedzenie, zamiast im pomagać? Otóż postawa taka wynika z wielkiej mądrości Kościoła. Wierni muszą od samego początku uczyć się odpowiedzialności za swój Kościół i troski o swojego kapłana. Obecnie jest tam Europejczyk, który może się sam utrzymać z pieniędzy ukwestionowanych w swojej ojczyźnie. Ale po nim przyjdzie na tą parafię kiedyś ksiądz lokalny, który nie będzie miał za co żyć.

Tomasz Grabowski (dokończenie w kolejnym numerze)

Akcja Katolicka na Jasnej Górze

Tegoroczna pielgrzymka Akcji Katolickiej do Królowej Polski odbyła się pod hasłem „Miłość stanowi spełnienie wolności” w 15. rocznicę jej powstania. Autokar pomieścił członków Akcji z naszej parafii oraz od św. Królowej Jadwigi. Jak zwykle, w częstochowskiej katedrze abp Stanisław Nowak powitał i pobłogosławił pielgrzymów. Po nim przemawiał bp. M. Leszczyński. Członkowie Akcji Katolickiej z całej Polski przybyli dziękować Bogu za dar beatyfikacji Jana Pawła II, a także za swego patrona błogosławionego Stanisława Starowiejskiego w 70-lecie jego męczeńskiej śmierci w Dachau; modlili się też o rychłą beatyfikację Sługi Bożego Kard. Stefana Wyszyńskiego. Zdaniem p. prezes Zarządu Krajowego AK p. Haliny Szydelko „Jest coraz lepiej. Ludzie zaczynają rozumieć ideę Akcji Katolickiej, na czym polega...”, jak też „z każdym rokiem coraz bardziej rozumiemy, że ta codzienna i systematyczna praca przynosi rezultaty”.

Z katedry pielgrzymi udali się pochodem pod Szczyt. Idąc za licznymi pocztami sztandarowymi i za orkiestrą dętą, modlili się pieśnią i odmawiali Różaniec. Pod Szczytem pielgrzymów powitał podprzeor o. Mieczysław Polak, m.in. życząc: „niech Matka Najświętsza wspiera was w pogłębianiu waszej formacji chrześcijańskiej i (...) abyście (...) zajmowali zgodne z nauczaniem Kościoła stanowisko w sprawach publicznych, zwłaszcza tam, gdzie zagrożona jest wiara i moralność chrześcijańska”. Po nim przemówił Krajowy Asystent Kościelny bp Mariusz Leszczyński.

Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. Prymas abp Józef Kowalczyk. W homilii Prymas krzepił ducha pielgrzymów: „Dziękujemy dziś Panu Bogu za ludzi, zarówno duchownych jak i świeckich, którzy odpowiadając na wyraźną prośbę papieża Jana Pawła II podjęli się przed laty trudu tworzenia tego ważnego dzieła i tworzą je obecnie”. Wśród zadań praktycznych wskazał na pilną potrzebę przeciwstawiania się wadliwym politykom, posługiwaniu się nieprawdą i pomówieniami. Prymas powiedział też: „dzisiaj potrzebujemy Akcji Katolickiej (...) twórczej, dojrzałej, odważnej, aktywnie obecnej na wielu płaszczyznach duszpasterskich, zaangażowanej w przebudowę świata nie na drodze rewolucji, lecz poprzez pokorę, odwagę oraz świadectwo ewangelicznego życia jej członków...”.

Wjeżdżając do Krakowa, oklaskami podziękowaliśmy o. Jackowi Komanowi za prowadzenie pielgrzymki, a p. Bolesławowi Kosiorowi za jej zorganizowanie.

Andrzej Stoch